

东

方

观

察

प्राच्यविद्या पत्रिका

مجلة الآسمنشراق

POLSKIE TOWARZYSTWO ORIENTALISTYCZNE

PRZEGLĄD ORIENTALISTYCZNY

PANSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WARSZAWA

KWARTALNIK

2(82)

1972

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY

Stanisław Kałużyński, <i>Władysław Kotwicz (na stulecie urodzin)</i>	103
Zbigniew Dobosiewicz, <i>Sily społeczno-polityczne współczesnej Algerii</i>	115
Tadeusz Żbikowski, <i>Przeobrażenia w szkolnictwie ChRL w ostatnich latach</i>	125

UTWORY LITERACKIE

Talip Apaydin, <i>Sprzedawcy syropu winogronowego</i> (z tureckiego przełożył Tadeusz Majda)	137
Mahmud Darwisz, <i>Wiersze</i> (z arabskiego przełożyli Samir Shoukr i Aleksandra Witkowska)	143
Szahen Tatikian, <i>Jeden jedyny strzał</i> (z ormiańskiego przełożył Bohdan Gębarski)	147

MATERIAŁY I SPRAWOZDANIA

Władysław Kotwicz, <i>Jeszcze raz w sprawie Ossendowskiego</i>	153
Andrzej Nowak, <i>Próba odnowienia formy poetyckiej „tanka”</i>	163
Jerzy Tulisow, <i>XIV Sesja Stałej Międzynarodowej Konferencji Altaistycznej XXI Zjazd Orientalistów Polskich</i>	168
	169

RECENZJE

Z KSIĄŻEK

S. Mikulicz, <i>Prometeizm w polityce II Rzeczypospolitej</i> (Jan Reychman)	173
Andrzej Braun, <i>Conrad — dotknięcie Wschodu</i> (Jan Kieniewicz)	174
Witold Michałowski, <i>Wyprawa do Pięciu Bogów</i> (Stanisław Kałużyński)	175
<i>Polityka zagraniczna państw afrykańskich</i> (Włodzimierz KostECKI)	177
Adrian Hastings, <i>Kościół i misje w Afryce</i> (Stanisław Piłaszewicz)	178
C. A. Плетнева, <i>От кочевий к городам</i> (Teresa Nagrodzka-Majchrzyk)	180
William S-Y. Wang, <i>Anatole Lyovin, Cliboc, Chinese Linguistics Bibliography on Computer</i> (Mieczysław J. Künstler)	181
Л. С. Васильев, <i>Культы, религии, традиции в Китае</i> (Mieczysław J. Künstler)	182
<i>Языки юго-восточной Азии, вопросы морфологии, фонетики и фонологии</i> (Mieczysław J. Künstler)	184
NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE	187
Z CZASOPISM	191

KRONIKA

Z ruchu naukowego na polu orientalistyki	
<i>Wyjazdy zagraniczne polskich orientalistów</i>	201
<i>Wizyty zagranicznych uczonych w Polsce</i>	201
<i>Kronika naukowa</i>	201

SZACHEN TATIKIAN

JEDEN JEDYNY STRZAŁ

Cztery wystrzały rozległy się prawie równocześnie.

Zając podskoczył, ale był tylko przestraszony. Podskoczył jeszcze raz i drugi, a potem prysnął.

Żołnierze gapili się za uciekającym.

A potem rozległ się wesoly, dźwięczny śmiech... Śmiał się jeden z tych żołnierzy, którzy nie strzelali. Oparł twarz o lufę karabinu i z zainteresowaniem przyglądał się strzelającym, a teraz nagle wybuchnął śmiechem.

Koledzy ze zdumieniem spojrzeli na niego, a potem również się roześmieli, ale natychmiast twarze ich spoważniały.

— Czeka! — powiedział jeden ze strzelających z dystynkcjami frajtra. — Z czego ty się śmiałeś?

— Jak to z czego? Żeby zająca... jak ten słoń...



— Chwileczkę... — nie ustępował frajter, podchodząc do niego. — Jeżeli tak łatwo było trafić, to czemu nie strzelałeś?

— I z pewnością bym trafił — odpowiedział z przekonaniem wesolek. — Zając był jak słoń...

— Zaczekaj! — frajter zrobił jeszcze krok naprzód. — Zaczekaj chwilę!

Był to wielki, barczysty chłop i kiedy stanął obok tamtego, od razu rzuciła się w oczy karykaturalna wręcz różnica pomiędzy nimi: wesolek był dwukrotnie niższy od niego. A że olbrzym pełnił w tej chwili funkcje dowódcy, więc wydało mu się, że śmiech tego smarkacza może pomniejszyć jego autorytet. Mógł oczywiście dać mu dobrą naukę, ale uznał, że nie warto zawracać sobie głowy takim mikrusem.

— Nieładnie — powiedział wreszcie. — Sam nie strzelałeś, a śmiejesz się z kolegów. Jesteś jeszcze frajerem i nie znasz się na prawach koleżeństwa, bo bym ci zbił mordę — potem odwrócił się udobruchany, ale na wszelki wypadek spytał: — A dlaczego sam nie strzelałeś?

— Bo żałowałem zająca.

Żołnierze z ciekawością przysłuchujący się rozmowie, powściągliwie roześmieli się.

— Dowcipny facet...

— Bo pożałowałem zająca — powtórzył mikrus, dając tym do zrozumienia, że wcale nie żartuje.

Olbrzymi frajter stracił cierpliwość:

— Patrzcie na tego chwalipiętę!

— Bo na pewno bym trafił!

— A więc tak dobrze strzelasz?

— Na pewno bym trafił.

Olbrzym spojrział na kolegów i mrugnął na nich porozumiewawczo:

— Chcesz może strzelać o zakład?

— Ja nigdy nie chybiam — odpowiedział mały.

— Wiesz co — zniecierpliwiał się olbrzym. — Widziałem już wiele chwalipiętów, ale takiego jak ty spotykam po raz pierwszy. Może więc będziemy strzelać o zakład?

— Przecież musimy już iść — upomniął go jeden z żołnierzy.

— Nie — uparł się frajter. — Muszę go przecie nauczyć moresu. No to co, zakładamy się?

— O co?

— O ostatni przydział papierosów.

Podali sobie ręce.

Do pnia drzewa po drugiej stronie parowu przymocowano puszkę po konserwach. Każdy miał strzelać pięciokrotnie.

— Kto pierwszy?

— Wszystko mi jedno — wzruszył ramionami mały.

Jego pewność siebie wytrącała draba z równowagi.

— Zostaniesz bez papierosów, to zmięknie — mruknął ze złością i zaczął celować.

W parowie zabrzmiało z niewielkimi przerwami pięć wystrzałów.

Wszyscy, oprócz mikrusa, pobiegli do drzewa.

— Wierzę wam — powiedział.

— No, mały — krzyknął ktoś po obejrzeniu puszeki — nie trać czasu i pożegnaj się z papierosami. I tak nie będziesz miał lepszego wyniku.

Do drzewa przymocowano nową puszkę.

— Chodzi tu nie tylko o dobre celowanie — stwierdził od niechcienia mikrus.

— Trzeba brać pod uwagę siłę wiatru, temperaturę powietrza i pamiętać, który raz kolejno się strzela. Bo po każdym strzale i karabin i ramię i ręka są już inne...

— Też mi gadka! — warknął olbrzym. — Znalazł się profesor! Nie czas na gadanie. Strzelaj! I tak już straciliśmy dość czasu.

— ...Ale odległość jest tu niewielka i można tamtych rzeczy nie brać pod uwagę. A i puszka przy tym jest wielka jak chałupa — mrucał sam do siebie i nie celując wypalił pięciokrotnie.

Wszyscy byli przekonani, że strzela w powietrze dla zabawy.

— Sprawdźcie! — powiedział. Potem wygodnie rozsiadł się na kamieniu i zapalił papierosa.

— To nie szkodzi, że papierosy są już moje — łaskawie powiedział drałgal, patrząc z góry na mikrusa. — Możesz się częstować... No, chłopcy — niecierpliwie krzyknął na kolegów, którzy z osłupieniem przyglądali się puszcze.

— Oddaj mu swoje papierosy! — odkrzyknął wreszcie jeden z nich. — Uczciwie na nie zasłużył. I ma prawo się chwalić.

Frajtrowi zdawało się z początku, że z niego dworują. Przecie ten czort strzelał nie celując. Ale z twarzy żołnierzy zorientował się wkrótce, że to wcale nie żarty. Wziął puszkę, pokręcił ją w rękach i bez słowa wręczył mikrusowi swoją paczkę.

— To nic nie szkodzi — stwierdził tamten, patrząc na olbrzyma prawie z sympatią. — Nie krępuj się, pal! Ja częstuję.

— Słuchaj! Toś ty naprawdę pożalował zająca? — spytał frajter z nutą niedowierzania w głosie.

— No pewnie...

— To po kiego diabła nauczyłeś się strzelać?

— Byłem sportowcem. Pierwszorzędnym sportowcem. Strzelanie to moja specjalność. Nawet występowałem w cyrku.

Żołnierze rozsiedli się w koło niego. Palili i słuchali.

— Potem powołano mnie do wojska... No i trafiłem tutaj.

Drałgal nagle wpadł w pasję.

— Ty... jak się tam nazywasz. Oddaj mi papierosy!

— No, przecie uczciwie wygrałem... — zaczął protestować mały.

— Wcale nie uczciwie! Jesteś zawodowcem. Patrzajcie go! Zająca żałuje, a koledze zabiera ostatnie papierosy. Oddawaj!

— Proszę — powiedział tamten oddając paczkę. — Ale to niesprawiedliwie.

— Niesprawiedliwie — przedrzeźniał go dryblas i podnosząc się wsunął papierosy do kieszeni. Zająca pożalował! Wstawać, chłopcy, czas odmaszerować.

Żołnierze ruszyli. Na końcu kolumny włókł się mikrus. Miał twarz zgnębiającą i zdziwioną.

Nagle jeden z idących na przodzie zawołał:

— Patrzcie, chłopcy! Co to?

— Gdzie?

Kolumna zatrzymała się.

Przed nimi na brzegu parowu coś się poruszało — nie wiadomo człowiek czy zwierzę.

Frajter wyjął z torby lornetkę i przyłożył ją do oczu.

— Hm... — mruknął. — Żołnierz. I to nie nasz. Siedzi i coś robi...

Podał lornetkę innym i ci po kolei potwierdzili jego słowa.

Tylko mikrus nie brał w tym udziału: wciąż jeszcze czuł się pokrzywdzony.

— Trzeba żeby nas nie spostrzegł — powiedział frajter. — Ostrożnie!

Zrobił parę kroków i nagle stanął.

— Słuchaj! — zwrócił się do małego. — Czy ty stąd do niego trafisz?

Tamten milczał.

— Pytam ciebie. Trafisz?

— Czy trafię?

— Właśnie — powiedział drągal z naciskiem. — Chłopcy dajcie mu snajperską!

— Po co? — spytał mały.

— Jak to po co?

— Ale przecie mówiłeś, że mamy prześlizgnąć się niepostrzeżenie...

— A teraz zmieniam decyzję. Przypomniałem sobie, że pomiędzy nami jest strzelec wyborowy.

— Ale ja...

— Szeregowy, masz spełniać rozkaz! Albo zgodnie z prawem wojennym... Żebyś na przyszłość nie próbował żałować zająca.

Żołnierze znieruchomieli, czekając na koniec. Wiedzieli, że frajter nie żartuje i sprawa może skończyć się fatalnie. Mikrus również to zrozumiał, patrząc w pałające wściekłością oczy dowódcy.

— No to jazda! Pamiętaj, że jeżeli ten żołnierz pozostanie przy życiu, to natychmiast rozstrzelam ciebie, jako zdrajcę...

... Mały naprawdę żałował zająca. Nigdy dotąd nie strzelał do żadnej żywej istoty. Strzelanie było dla niego takim samym sportem jak dla innego piłka nożna. Teraz stał nieruchomo i myślał, że oto wysłana przez niego kula przedziurawi ludzką głowę i człowiek upadnie, brocząc krwią, a jego szeroko otwarte oczy z wyrzutem spojrzą w niebo.

— No! — groźnie ponaglił go olbrzym.

Mikrus powoli podszedł do drzewa, znalazł wygodne oparcie. Ale ręce mu drżały, nogi uginały się pod nim i chorobliwie chciało się ziewać.

— Jeżeli spudłujesz... — dodał frajter i nie skończył.

Na pewno spudłuje. Czyż można strzelać w takim stanie?

Znowu wyobraził sobie jak kula przebija człowiekowi głowę, jak ten pada, a jego zdziwione oczy z wyrzutem patrzą w niebo. I niewiadomo dlaczego zdawało mu się, że ten człowiek musi koniecznie mieć niebieskie oczy.

Znowu zachciało mu się ziewać, ale powstrzymał się w obawie, że zaraz dostanie torsji.

— No!

I w tej chwili, kiedy już był bliski omdlenia, wyobraził sobie nagle, że przed nim znajduje się nie żywy człowiek, a zwykły manekin. No oczywiście manekin! To nic nie szkodzi, że porusza się. Bo to ruchoma lalka. A kula zawsze przebijała tę część

lalki, która nazywa się głową. Był przecie nieprześcignionym mistrzem w strzelaniu właśnie do takich ruchomych figur.

Najpierw ustało drżenie nóg, potem minęło nerwowe ziewanie i ręce odzyskały prężność...

Ruchomy manekin...

W takiej odległości, a szczególnie przy strzelaniu do ruchomej lalki, trzeba brać pod uwagę temperaturę powietrza, siłę i kierunek wiatru oraz liczyć strzały, jeżeli oddaje się je jeden po drugim.

Sprawdził wskaźnik snajperskiego karabinu i wycelował.

Nie spieszył i celował powoli, wiedział bowiem, że frajter dotrzyma słowa. Ale najważniejsze było to, że przed nim znajdował się zwykły manekin, a jemu zawsze udawało się trafić go tam, gdzie miała być głowa.

*

Po wyjściu z wioski chłopiec od razu odnalazł to miejsce. Usiadł na samym brzegu strumienia spadającego z pionowej skały. Zdjął buty i skarpetki, wyprał je w zimnej wodzie i rozłożył na trawie. Silny wiatr i słońce szybko je wysuszą.

Włożył nogi do wody. Na palcach były odciski, które w marszu bardzo mu dokuczały.

Ból w palcach stopniowo mijał. Wyjął z kieszeni niewielki nóż. Szkoda tylko, że nie ostry.

Kiedys w cywilu nosił ciasne trzewiki i odgniółł sobie odciski. „Cóż z ciebie za mężczyzna” — mówiła matka. — „Wymocz nogi w gorącej wodzie i zetnij to świństwo. Czyżbyś się naprawdę aż tak bardzo tego bał?”

Wtedy istotnie bał się. A teraz oto myje nogi w zimnej wodzie i zamierza ścierać te odciski tępym nożem.

Jutro pójdzie na potańcówkę.

Dziewczyna tak mu właśnie powiedziała: „Przyjdiesz jutro na potańcówkę, to pomówimy...”

Już od tygodnia ich jednostka stoi w tej wsi i oto on po raz pierwszy myśli o dziewczynie. Dotąd zawsze unikał dziewcząt. Koledzy nazywali go nawet mnichem. A teraz...

— „Przyjdź jutro na potańcówkę, to pogadamy...” — obiecała i oto teraz on tu siedzi i obcina sobie odciski.

W marszu wolno kuleć — nikt i tak na ciebie nie spojrzy. Ale w tańcu ruchy muszą być potoczyste, lekkie, jak gdyby nogi wcale nie dotykały ziemi. W czasie tańca powie jej: „Kocham ciebie... kocham ciebie... kocham ciebie!” Bzdura! Jakby nie było innych tematów do rozmowy. Lepiej powie jej: „Wiesz, ja po raz pierwszy...”. Nie, znów nie tak! „Wiesz, chciałbym poznać ciebie na całe życie”. I opowie o matce.

Jeszcze dziś napisze mamie o tym, że... Nie, o dziewczynie chyba na razie nie trzeba pisać. Lepiej o tym, że ścierał wreszcie te swoje odciski. Można sobie wyobrazić jak się zdziwi: „Mój chłopiec już stał się mężczyzną”.

Myśląc tak żołnierz skończył z odciskami na jednej nodze. „To była w gruncie rzeczy bagatela” — uśmiechnął się z satysfakcją do samego siebie.

I nagle przypomniał sobie, że przed wojną nazywano go „mamusinym synkiem”. Teraz zdawało mu się już, że od dawna jest żołnierzem. Czy naprawdę od dawna? Zaledwie pół roku jak znajduje się w wojsku i dopiero od kilku miesięcy nie nazywają go „mamusinym synkiem”. Pół roku... To zastanawiające. Przez całe pozostałe życie nie widział tak wiele, jak w ciągu tych sześciu miesięcy...

Pozostało tylko ściąć ostatni odcisk. Zawahał się. Cóż to za dziwna rzecz ten czas! W najmniejszej jego części może zmieścić się tak wiele zdarzeń i przemian.

Ta myśl wydała mu się tak głęboka, że znów zdziwił się. „Zaczynam stawać się filozofem” — pomyślał.

Zaczął nabierać szacunku dla samego siebie. I chociaż w pobliżu nikogo nie było, przybrał dumną postawę i powiedział głośno:

— A widzicie jaki ze mnie mądry chłopak!...

To wszystko dlatego, że czuł się szczęśliwy. Dlatego, że jutro ma powiedzieć swojej dziewczynie wiele dobrego, dlatego, że tak łatwo ściął odciski, dlatego, że o tym wszystkim napisze matce i ucieszy ją. „Mój chłopiec wydorósł i stał się mężczyzną”...! I dlatego wreszcie, że przyszły mu do głowy takie mądre myśli o czasie i o życiu.

Potem nachylił się, żeby ściąć ostatni odcisk.

W tej chwili zapomniał o tym, że czas kryje w sobie bezmiar możliwości i że w ciągu jednej sekundy mogą zajść najstraszliwsze zmiany.



... A gdyby nawet o tym nie zapomniał, to na pewno nie przyszłoby mu do głowy, że przed paroma sekundami przestano go uważać za żywą istotę i uznano za ruchomy manekin.

Od paru sekund był on już tylko tarczą strzelniczą, lalką poruszającą się w odległości jakichś ośmiuset metrów... Przy takiej odległości bierze się już pod uwagę temperaturę powietrza, siłę i kierunek wiatru, a nawet należy pamiętać ile razy się już strzeliło.

*

I wtedy w wąwodzie padł strzał.
Jeden jedyny strzał...

Z ormiańskiego przełożył
Bohdan Gebarshi